Nr. 62. Kraków, sobota dnia 18. sierpnia 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje **20** hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.	Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.	Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu", Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

WYRODNE SYNY.

Największym zbrodniarzem w obec kraju, w obec Ojczyzny jest ten, który oddaje wrogom ziemię ojców. Choćby nas prześladowali w najokrutniejszy sposób, choćby odmawiali nam praw Boskich i ludzkich, dopóki mamy pod nogami ziemię własną, dopóty żyjemy i jesteśmy silni. Wie to dobrze nasz lud i dlatego tak silnie, z takiem poświęceniem broni zagonów ojczystych — słusznie więc polskiego chłopa zaczynają nazywać największym patryotą chłopskim, najlepszym Polakiem. A jak postępuje szlachta polska? Jak postępuje ta „starsza brać?" Co ona robi z ziemią ojców? — **Sprzedaje wrogom.** W zaborze austryackim (w Galicyi) sprzedaje żydom i w zaborze pruskim sprzedaje Niemcom; a w zaborze rosyjskim wydaje w ręce moskiewskie. Tak robi szlachta polska. Włościanin i robotnik jedzie za granicę, aby mógł zagon kupić, a szlachta polska jedzie za granicę, aby tysiące morgów przegrać i przepić. — Najgorsze stosunki pod tym względem panują w Galicyi i pod prusakiem. W Galicyi już z górą milion morgów ziemi mają w swoich rękach żydzi, a w zaborze pruskim dzień po dniu wykupują prusacy z rąk polskich ziemię naszą. Rząd pruski przeznaczył 200 milionów marek na wykupno ziemi polskiej. W ciągu 30 lat wykupili prusacy z górą **70.000** morgów polskiej ziemi w **dwóch** powiatach tylko. Są takie łotry, którzy idą sami do prusaków i proszą, aby od nich kupili majątek. To wyrodne syny, łotry narodowe, którzy w ręce wrogie wydają ziemię ojców razem z ludem i z kościami swoich przodków. Tam, gdzie dawniej pług polski pruł ziemię, dzisiaj pruska noga depce niwy — aż jęczy matka ziemia, ale tego jęku nie słyszą łotry, co życie trwonią na hulankach, kartach i zabawach. Szubienica — to byłaby jeszcze za małą karą dla takich wyrodnych dzieci.

W 2-ch powiatach: w gnieźnieńskim i witkowskim w 30 latach sprzedali prusakom ziemię polską następujący szlachcice:

Moszczeński . . .	1583	morgów;	Graff	900	morgów;
Bąkowski	1605	" ;	Lubomęski . . .	507	" ;
Hulewicz	1835	" ;	Błociszewski . . .	1145	" ;
Zborowska . . .	921	" ;	Mikulski	819	" ;
Gutowska	727	" ;	Poniński	3059	" ;
Breza	3777	" ;	Lewandowski . .	1833	" ;
Brodnicki	1046	" ;	Katerla	1262	" ;
Kalkstein	2121	" :	Szółdrski	3405	" ;
Fromholz	521	" ;	Węsierska . . .	759	" ;
Potworowski . . .	2244	" ;	Matecka	1694	" ;
Gutowska	3586	" ;	Wągrowiecki . . .	1779	" ;
Dębiński	664	" ;	Mlicki	778	" ;
Kruszyński . . .	1072	" ;	Mikutowski . . .	1945	" ;
Malczewski . . .	2286	" ;	Malczewski drugi .	1064	" ;
Chosłowski . . .	2118	" ;	Pluciński	1753	" ;
Urbanowski . . .	1439	" ;	Jezierski	1886	" ;
Kutzner	1168	" :	Zabłocki	1361	" ;
Szaforkiewicz . .	531	" ;	Choraszewski. . .	518	" ;
Wałkowski . . .	714	" .			

Następnie kupiła komisya pruska kolonizacyjna w ostatnim czasie następujące polskie majątki:

1) Waliszewo	w powiecie	gnieźnieńskim	584	morgów;
2) Radzyń	"	szamotulskim	1592	" ;
3) Padniewo	"	mogilnickim	3056	" ;
4) Niemczynek	"	wągrowieckim	3084	" ;
5) Wieczyn	"	pleszewskim	2612	" ;
6) Gowarzewo	"	średzkim	2964	" ;
7) Ritschensheim (?)	"	wągrowieckim	1960	" ;
		razem	**15852**	**morgów.**

W ubiegłym roku 1899 zgłosiło się do komisyi **82** Polaków z prośbą, aby prusacy kupili od nich ziemię polską. — I ta szlachta ma jeszcze pretensye do kierowania narodem. A przecież wy stokroć gorsi jesteście aniżeli prusaki i moskale. Tamci nas gnębią, bo wrogowie — ale wy mordujecie Polskę jak zwyczajni zbójcy i mordercy, dla których nie ma litości. Wy kurczycie Ojczyznę i rozbieracie ją po kawałku. Biedny chłop polski będzie to wszystko musiał napowrót wykupywać i odbierać z rąk wroga. A wy — co sprzedajecie ziemię — wynoście się precz — wy nie macie prawa do imienia polskiego, was powinno truć powietrze polskie, a ziemia polska wyrzuci wasze trupy — wy przeklęte, podłe narodowe łotry!

Dzięki Bogu ma ta ziemia — matka obrońców — ma miliony ludu — on tę ziemię odbierze i Polskę zbuduje — Polskę demokratyczną bez szlachty i panów, co ojcowiznę wrogom zaprzedali.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

Tymczasem nadeszła stara żebraczka Kostucha z listem od księdza Kordeckiego, proszącym pokornie, by zawieszono szturm na czas nabożeństwa w dniu Bożego Narodzenia. Straże i oficerowie przyjęli żebraczkę ze śmiechami i z urąganiem z takiego posła, lecz ona wręcz im odrzekła:

— Nikt inny nie chciał pójść, bo wy posłów jako zbóje traktujecie, a ja się za kawałek chleba podjęła... Niedługo mi już na świecie, więc się was nie boję, a jeśli nie wierzycie, to macie mnie w ręku.

Lecz nie uczyniono jej nic złego. Co więcej, Müller, pragnąc raz jeszcze drogi zgody próbować, przystał na żądanie przeora; przyjął nawet okup za niedomęczonego Jacka Brzuchańskiego; odesłał za jedną drogą i ową część srebra, znalezionego przez pachołków szwedzkich. To ostatnie uczynił na złość Wrzeszczowiczowi, który po chybionym fortelu z minami w nową popadł niełaskę.

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwiaździe zamigotały światła i światełka w całej fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne mury niedostępnej fortecy i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinowe drzewka, płonące od świeczek i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą. A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.

— Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni! — powtarzali sobie księża i żołnierze. — Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła.

A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed niem stał talerz, na którym bielała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli, owego zaś miejsca nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

— Widzę, ojcze wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów miejsce gotowe?

— Nie dla zagórskich to panów, — odrzekł ksiądz Augustyn — ale dla wspomnienia owego młodzieniaszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali; a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas, żeśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

— Dla Boga, — rzekł miecznik sieradzki — lepiej teraz jemu, niż nam. Słuszną winniśmy mu wdzięczność!

Ksiądz Kordecki miał łzy w oczach, a pan Czarniecki ozwał się:

— O mniejszych w kronikach piszą. Jeśli mi Bóg życia pozwoli, a ktokolwiek spyta mnie później, który był między wami żołnierz starożytnym bohaterom równy, powiem: Babinicz.

— On się nie nazywał Babinicz, — odrzekł ksiądz Kordecki.

— Jakto, nie nazywał się Babinicz?

— Oddawna wiedziałem jego prawdziwe nazwisko, ale pod tajemnic spowiedzi... I dopiero, wychodząc przeciw owej kolubrynie, rzekł mi: „Jeśli zginę, niechajże wiedzą, ktom jest, ażeby uczciwa sława przy mojem nazwisku została i dawne grzechy starła.“ Poszedł, zginął, więc teraz mog waćpanom powiedzieć: to był Kmicic!

— Ów litewski przesławny Kmicic! — zakrzyknął, porwawszy się z czuprynę, pan Czarniecki.

— Tak jest! Tak łaska boża zmienia serca!

— Dla Boga! Teraz rozumiem, że on się podjął tej wyprawy! Teraz rozumiem, zkąd się taka fantazya w nim brała, zkąd ta odwaga, któr wszystkich przewyższał! Kmicic, Kmicic! ów straszny Kmicic, którego Litwa sławi!

— Inaczej go odtąd sławić będzie, nietylko Litwa, ale cała Rzeczpospolita.

— Onto nas pierwszy ostrzegł przed Wrzeszczowiczem!

— Z jego to przyczyny bramyśmy dość wcześnie zamknęli i przygotowania uczynili!

— On pierwszego Szweda z łuku ustrzelił.

— A ilu ich z armat napsuł! A de Fossisa kto położył?

— A owa kolubryna! Jeśli nam nie strach jutrzejszego szturm któżto sprawił?

— Niechże każdy z czcią wspomina i wysławia gdzie może imi jego, ażeby sprawiedliwość się stała — rzekł ksiądz Kordecki — a teraz wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie!

— A światłość wiekuista niechaj mu świeci! — odpowiedział jed chór głosów.

Lecz pan Czarniecki długo nie mógł się uspokoić i myśl jego ustawicznie zwracała się do Kmicica:

— To mówię waszmościom — rzekł — było w nim coś takiego, choć jak prosty żołnierz służył, zaraz komenda sama mu do rąk właził Aż mi dziwno było, że ludzie mimowoli słuchali takiego młodzika... W nocy, na onej baszcie on komenderował i ja sam go słuchałem. Gdybym choć był wiedział, że to Kmicic!

— Wszelako dziwno mi to — rzekł pan miecznik sieradzki — Szwedzi nie pochwalili się jego śmiercią.

Ksiądz Kordecki westchnął:

— Musiały go prochy na miejscu rozerwać!

— Dałbym sobie rękę uciąć, żeby żył! — krzyknął pan Czarniecki. — Ale żeby taki Kmicic pozwolił się prochom wysadzić!..

— Dał swoje życie za nasze! — odrzekł ksiądz Kordecki.

— To pewno, — odpowiedział miecznik — że gdyby ta kolubry leżała jeszcze na szańcu, nie myślałbym tak wesoło o jutrze.

— Jutro Bóg nam da nowe zwycięstwo! — rzekł ksiądz Kordecki — albowiem Arka Noego nie może zatonąć w potopie.

Tak oni ze sobą rozmawiali przy wilii, a potem porozchodzili się, z konnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramac i murach. Lecz wielka czujność była zbyteczna; i w szwedzkim obo

panowała niezamącona spokojność. Sami oni oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom, bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne, rozciągnięte między fortecą a nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod tym klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach i tem większe zwątpienie, tem większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrożka i Kalińskiego, nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka, w obawie jakowej zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebrali się całą gromadą. Jedni poklękali na śniegu, inni kiwali żałośnie głowami, wzdychając nad własną dolą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i ze łzami w oczach muzyki i pieśni, wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu...

Nazajutrz popołudniu huk dział zgłuszył na nowo wszystkie inne odgłosy. Szańce, ile ich było, zadymiły naraz, ziemia drżała w posadach; leciały po staremu na dach kościelny ciężkie faskule i bomby i granaty i pochodnie w rury oprawne, lejące deszcz roztopionego ołowiu i pochodnie bez oprawy i sznury i szmaty. Nigdy huk nie był tak nieustający, nigdy nigdy dotąd taka fala ognia i żelaza nie zwaliła się na klasztor, lecz między działami szwedzkiemi nie było owej kolubryny, która sama jedna mogła pokruszyć mur i wyłomy potrzebne do ataku uczynić.

Zresztą oblężeni tak już przywykli do ognia, tak każdy wiedział, co mu uczynić należy, że bez komendy obrona szła zwykłym trybem. Na ogień odpowiadano ogniem, na pocisk pociskiem, jeno wymierzonym trafniej, bo spokojniej.

Pod wieczór wyjechał Müller, aby przy ostatnich błyskach zachodzącego słońca skutki obejrzeć i wzrok jego padł na wieżę, rysującą się spokojnie na tle błękitu.

— Ten klasztor wieki wieków stać będzie! — zakrzyknął w uniesieniu.

— Amen! — odpowiedział spokojnie Zbrożek.

Wieczorem zebrała się znów w jeneralnej kwaterze narada, jeszcze posępniejsza, niż zwykłe. Zagaił ją sam Müller.

— Szturm dzisiejszy — rzekł — żadnych nie przyniósł rezultatów. Prochy nasze się kończą; lud zmarniał w połowie, reszta zniechęcona, męski nie zwycięstwa wygląda. Zapasów już nie mamy, posiłków nie możem się spodziewać.

— A klasztor, jako pierwszego dnia oblężenia, nienaruszony stoi! — dodał Sadowski.

— Co nam pozostaje?

— Hańba...

— Odebrałem rozkazy, — rzekł jenerał — bym prędzej kończył lub odstąpił i szedł do Prus.

— Co nam pozostaje?.. — powtórzył książę Heski.

Wszystkich oczy zwróciły się na Wrzeszczowicza, ten zaś rzekł:

— Ratować honor!

Śmiech krótki, urywany, podobniejszy do zgrzytu zębów, wydobył się z ust Müllera, którego Poliocertesem zwano.

— Pan Wrzeszczowicz chce nas nauczyć, jak wskrzeszać zmarłych! — rzekł.

Wrzeszczowicz udał, że nie słyszy.

— Honor uratowali tylko polegli! — rzekł Sadowski.

Müller począł tracić zimną krew.

— I ten klasztor stoi tam jeszcze?.. Ta Jasna Góra, ten kurnik? I ja go nie zdobyłem?!.. I my odstępujemy?.. Czarylito, sen, czy mówię na jawie?..

— Ten klasztor, ta Jasna Góra stoi tam jeszcze — powtórzył słowo w słowo książę Heski — i my odstępujemy... pobici!..

(Dokończenie w następnym numerze).

POUCZENIA PRAWNE.

(Kilka słów o testamentach, w szczególności jak się robi testament?).

(Ciąg dalszy).

Kto zamierza zrobić testament, niech sporządzenie i spisanie powierzy takiemu tylko człowiekowi, w którego świadomość rzeczy i uczciwość zupełnie jest przekonany. Pisarz pewien ułożył testament nieważny, dla przykładu przytaczamy go.

„Czuję się bliskim śmierci i t. d. Jestem właścicielem czwarcizny gruntu, zaś żona moja Marya właścicielką połowy czwarcizny, którą po swym odziedziczyła ojcu. Całym tym majątkiem t. j. czwarcizną i połową czwarcizny rozporządzam w sposób następujący: Najstarsza moja córka Anna otrzyma połowę gruntu, syn mój najstarszy Jan połowę. Obowiązkiem tychże będzie utrzymywać matkę, a żonę mą Maryę do śmierci, nadto obowiązani będą: Anna Antoniemu i Julii, zaś Jan Wincentemu i Jadwidze dzieciom moim, a ich rodzeństwu, skoro do pełnoletności dojdą, wypłacić każdemu po 600 koron."

Testament taki, a raczej w tym wypadku kodycyl, jest nie ważny, a to z tego powodu, że spadkodawca rozporządził w nim tak własnym majątkiem, jak i majątkiem żony. Nie pomoże podpis żony spadkodawcy wobec świadków na testamencie uwidoczniony, na znak, że z wolą męża się zgadza — testament taki żadnego wobec Sądu nie ma znaczenia. Nastąpi dziedziczenie nie według testamentu, lecz według ustawy, a mianowicie w tym wypadku majątek żony pozostanie nietknięty, jako jej własność, którą mąż samowładnie na przypadek śmierci rozporządzać nie może, natomiast czwarcizna spadkodawcy przypadnie dzieciom i matce w równych częściach.

Gospodarzu, nauczysz się z łatwością prawa, ale musisisz czytać. Pierwszym warunkiem ważności testamentu jest, aby ten, co testament robi, zdolnym był do sporządzenia ostatniej woli. Ustawowe przyczyny nieważności testamentu są następujące: 1) Brak przytomności umysłu u szalonych, głupkowatych i pijanych. 2) Sądowe ogłoszenie za marnotrawcę, jeśli tenże więcej aniżeli połową swego majątku chce rozporządzić. 3) Wiek niedojrzały u osób niżej lat 14. Osoby między 14 a 18-tym rokiem mogą tylko ustnie przed Sądem, osoby po skończonym 18-tym roku w dowolnej formie robić mogą testament (jak chcą). 4) Zbiegostwo przez cały czas nieobecność zbiega (wojskowi).

Co do zewnętrznej formy oświadczenia ostatniej woli zauważyć należy, że można robić testament zasądownie lub sądownie, piśmiennie lub słownie, nareszcie przed notaryuszem.

Testament pisany bez świadków. Kto chce ostatnią wolę oświadczyć na piśmie bez świadków, powinien testament lub kodycyl **własnoręcznie** napisać i **własnoręcznie** przez położenie nazwiska swego **podpisać.** Wyrażenie dnia, roku i miejsca, w których oświadczenie ostatniej woli uczynionem było, nie jest wprawdzie potrzebnem, lecz dla uniknięcia sporów przydatnem. Jeśli się rozporządzenie ostatniej woli składa z kilku arkuszy, natenczas trzeba je zeszyć mocną nicią, a obydwa jej końce przypieczętować na ostatnim półarkuszu lakiem, wyciskając w nim pieczęć sporządzającego testament, w przeciwnym bowiem razie ten arkusz, któryby później mógł być zmienionym i podsuniętym, na wiarę nie zasługuje t. j. nie ma mocy dowodu. Jeśliby w jakim nagłym przypadku zeszywanie i pieczętowanie nie było możliwem, natenczas **każdy arkusz** z osobna przez spadkodawcę podpisany być winien.

Przykład III. To moja ostatnia wola. Aby po mojej śmierci majątkiem tak rozporządzono, jak sobie tego życzę, sporządziłem, przy nieosłabionych zmysłach i po dojrzałej rozwadze, następujący testament: 1) Dziedzicami uniwersalnymi mego majątku w równych częściach ustanawiam: a) mego brata Franciszka, a w przypadku jego wczesnej śmierci, jego dzieci, które go przeżyją; b) moją siostrę Katarzynę zamężną Jopeł, a po jej śmierci jej troje dzieci: Karola, Józefa i Franciszkę. 2) Na straż pożarną w Kurowie przeznaczam 50 koron. 3) Pomiędzy osoby, które w chwili mej śmierci w domu moim w służbie znajdować się będą, ma być rozdzielona w równych częściach kwota 200 koron. W dowód tego, że taka jest ma wola, akt powyższy własnoręcznie spisałem i własnoręcznym moim podpisem takowy stwierdzam. Jurków, dnia 28. lipca 1900 r. *Franciszek Gurowski.*

Jeżeli oświadczenie ostatniej woli przez inną osobę na żądanie spadkodawcy napisane zostało, powinien spadkodawca własnorącznie podpisać. Prócz tego powinien przed **trzema** zdatnymi **świadkami,** z których przynajmniej dwóch jednocześnie obecnymi być winni, potwierdzić, że to pismo jest jego ostatnią wolą. Swiadkowie powinni się także podpisać na testamencie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Poseł ludowy jest nie na to, aby lud obdzierał, aby z ludu wyciskał ostatni grosz jak sok z cytryny, ale jest na to, aby ludu bronił, aby biedakowi szedł sam z pomocą. Dlatego nie przestaniemy nawoływać: Ludzie nie dajcie się obdzierać, ludzie nie dawajcie żadnemu posłowi ani grosza, lepiej schowajcie na czarną godzinę; pamiętajcie, że taki poseł, co was obdziera, nie jest posłem waszym i obrońcą, ale jest zdziercą. Człowiek uczciwy nie będzie sięgał do chłopskiej kieszeni. Posłuchajcie co pisze *Kuryer Lwowski*, co pisze *Przyjaciel Ludu*, co piszą inne różne gazety, życzliwe ludowi. Piszą one tak: „**Zbieracz składek.** Ks. Stojałowski zdobył się znowu na niezwykły pomysł i w gazetce swojej wzywa braci chłopów do składania krwawego grosza na pomnik dla Chrystusa-Boga. Pomijając, że dotąd Bogu stawiano kościoły, a ludziom pomniki, warto zagłębić się w pobudki tego kroku i przypatrzeć się, co powstało ze składek zbieranych dawniej przez ks. Stojałowskiego pod hasłem „na chwałę Bogu i Ojczyźnie.“ Otóż przed laty 17-tu ogłosił ks. St. składki, które nazwał: 1) „Ofiara ludu polskiego dziękczynna i błagalna na kościół.“ Ofiary rzeczywiście płynęły, jak świadczą pokwitowania w gazetkach ks. redaktora, co się jednak z nimi stało i **gdzie ten kościół stanął,** Bóg sam raczy wiedzieć. W r. 1890 utworzył ks. St. nową fundacyę pod tytułem 2) „Fundacya jubileuszowa 3. maja“ Kościoła nie ma, pieniądze przepadły. Popłynęły znów składki od włościan. nikt jednak o czemś podobnem nie słyszał, ani też nie wie, **co się z tą fundacyą stało.** Pieniądze przepadły. 3) Historya z lampą do grobu Chrystusa ma już swoją nieśmiertelną sławę, ciekawy jest jednak porządek, w jakim składki rosły. W r. 1889 obliczył ks. redaktor koszta tej lampy na 3000 złr. i ogłosił, że zebrał dopiero szóstą część t. j. **500** złr., zachęcając rownocześnie do gorliwszych składek. Składki te rzeczywiście żywiej popłynęły, tymczasem jednak po roku (w r. 1890) wynosiły według ogłoszenia ks. redaktora tylko **400** złr. t. j. zmalały o **100** złr. **Gdzie się znajduje ta lampa,** ks. redaktor nie chce powiedzieć i słusznie, bo jeszcze 3000 złr. nie zebrał i przy takiej metodzie zbierania do potrzebnego kapitału nie dojdzie. Lampy nikt nie widział, pieniądze przepadły. 4) Nie warto również wspominać o składkach na pielgrzymkę do Palestyny. Ks. redaktor oświadczył w r. 1889, że ją stanowczo urządzi, chybaby umarł. Poczciwi włościanie jeszcze w r. 1888 złożyli po 200, 300 złr. i więcej na pielgrzymkę, ani nie widzą swych pieniędzy, ani pielgrzymki. Przychodzą również na pamięć 5) Składki na chorągwie. Jedną mieli zawieść włościanie do Rzymu. Na tą zbierał ks. redaktor po 1 złr. i już w r. 1877 miał 120 złr., ale wołał o dalsze składki, bo to mało. Co się z tą chorągwią stało? Nie ma ani pieniędzy, ani chorągwi. Druga chorągiew miała się dostać św. Stanisławowi w Krakowie na Skałce. Do składek wzywał ognişcie ks. St., nie oznaczał jednak wysokości, bo ją robić miały księżna Sapieżyna i hr. Siemieńska. Aż dziw bierze, że takie damy biednym włościanom płacić sobie kazały za pracę, którą ks. redaktor, przyznać trzeba, wysoko szacował. I tej drugiej chorągwi nie ma. Mimochodem przypomina się również wezwanie do 6) Składek na urządzenie wiecu w roku

1878. Biedni włościanie ściągani do Krakowa musieli prócz własnych kosztów złożyć jeszcze na ręce ks. redaktora po 1 złr. Dodać trzeba, że wiec był czysto stańczykowski. W czasie pogrzebu Mickiewicza był już ks. redaktor o wiele tańszy, bo żądał za zgłoszenie się do uczestnictwa tylko po 20 ct. Warto dalej wspomnieć, że ks. redaktor nie gardził ofiarami dla niego osobiście składanemi. Oto w r. 1890 zjawia się w *Wieńcu* siarczysta odezwa, porównująca ks. redaktora ze Smolką, Riegerem, Bismarkiem, a wzywająca do składek dla ks. Stojałowskiego przynajmniej w tylu tysiącach, ile ich tamci mieli otrzymać. Za to miał ks. redaktor odprawić trzy wotywy w Palestynie. Ofiary ks. przyjął, czy intencye spełnił, to rzecz inna. Wotywy nie odprawił, bo w Palestynie nie był. Niepodobna wyliczyć tych przeróżnych sposobów, jakich ks. prałat w trudniejszych dla siebie warunkach użyć umiał, od składek na medale, portrety, fotografie, broszury i t. p. roi się w pismach ks. redaktora, ostateczny jednak wynik zawsze jednakowy, wielkię nic. A teraz ks. redaktor zbiera na 1) swój jubileusz, 2) na stronnictwo, 3) na agitacyę, 4) na posąg Chrystusa, 5) na kielich i t. d. Bądźmy pewni, że jak nikt nie zobaczy swego ucha, tak nikt nie będzie widział tego kielicha dla Ojca świętego, jak nikt nie widział ani lampy, ani chorągwi, ani kościoła. Tak wygląda praca ks. Stojałowskiego dla dobra ludu!

Egzekutor z siekierą w ręku. Z Zalasu nam piszą: Świetna Redakcyo! Na dniu 17. lipca zjawił się w naszej gminie egzekutor ck. starostwa chrzanowskiego Kubision. celem ściągania kar lasowych. Ja byłem wtedy w robocie, w kamieniołomie. Dowiedziawszy się o tem, przychodzę do domu, ażeby prosić i oznajmić, że dom jest zamknięty, ponieważ żona moja poszła do drugiej wsi za potrzebą i wzięła klucz. Mieliśmy zapłacić egzekucyę coś dwie korony. Prosiłem tych panów, którzy chodzili po wsi, aby się nie dobywali gwałtem, że jak żona nadejdzie, to należytość do wójta oddam. Ale co się dzieje. Zaledwom uszedł parę kroków, posyła ten egzekutor do sąsiada **po siekierę** i nuż walić co sił mu starczyło w kłódkę, którą były drzwi zamknięte. Gdym to usłyszał, wracam do domu i staję przy drzwiach, aby mi nie robił szkody. Wtem powstaje żandarm z posterunku w Krzeszowicach i mówi mi: „W imieniu prawa macie się usunąć od domu!“ Gdy to usłyszałem, musiałem odstąpić, ponieważ karabin już był z ramienia spuszczony, może bym był przy swoich śmieciach śmiercią przypłacił. Wtedy napowrót egzekutor zaczyna nową kowalkę. Nie wiedząc, co czynić, poszedłem do sąsiadki i pożyczyłem te parę szóstek i dałem, ponieważ i tłum ludu już się schodził. Świetną Redakcyę proszę bardzo pięknie o radę, cobym mógł czynić w tej sprawie, zostawiając Sz. posłów w opiece Najwyższego.

Czytelnik *Obrony Ludu Paweł Kułaga* w Zalasiu.

Rajbrot. Posyłam należytość za gazetkę i proszę, abym otrzymywał gazetkę pod moim adresem ja, a nie kto inny, bo dotąd to tylko na urywki otrzymywałem gazetkę, bo moją gazetkę pobiera po większej części ksiądz Kanty Duszyński, proboszcz w Rajbrocie. Jeżeli ksiądz Duszyński prenumeruje *Obronę Ludu*, to niech sobie pobiera pod swoim adresem, ja gazetki nie odstępuję, póki będę żył. *Grzegorz Waligóra.*

Nie idźcie służyć do żydów. W Makowie na świeżem powietrzu, żydówka Ostländer, mająca bliźnięta i do nich mamkę, ładną dziewczynę katoliczkę, gdy zobaczyła, że mamka twardo zasnęła (na podłodze), a bliźnięta wrzeszczały,

tak ją s k o p a ł a nogami i zbiła, że mamka na miejscu z e m d l a ł a. Możeby była i zginęła, ale jedna dziewczyna narobiła chałasu, będąc przypadkiem w pobliżu. Doraźna pomoc lekarska nie pomogła, więc ją posłano do szpitala do Krakowa, podobno bez nadziei, za to, że karmiła pulchniutkie żydowskie bliźniaczki, a jej własne dziecko pewnie dane na wieś zdycha z głodu, nędzy i robactwa, ale nie może skonać, bo krew chrześcijańska.

W Radoczy pod Wadowicami mieszka w karczmie dworskiej, własność d-ra Jana Sterkowicza adwokata w Nowym Sączu, żyd Rünck czy Rudolf Glücksmann z liczną rodziną,, który jedynie z wyszynku trunków w dwóch szynkach p a ń s k i e ż y c i e p r o w a d z i z 7 c z y 8 d z i e c i. Ten pan Rudolf tak się rozzuchwalił, że sobie lekceważy wszystkich, gnębiąc procesami tych, którzy mu w czemkolwiek opór postawią. Ma dwóch dorosłych synów, którzy się nie przyczyniają do moralności w gminie, a nadto rzucają się na spokojnych mieszkańców lub mieszkanki sami, jak to miało miejsce w dniu 25. lipca r. b. z Andrzejem Tatarem. Oprócz tego złego jest on rozsadnikiem niemczyzny w pośród gminy, używając niemieckiego języka i stampilij, na których ma wyryte te słowa: *„Rudolf Glücksmann, Propinations Pachter. Wein-Auschank und Gemischte-Waaren Handlung in Radocza.“* A ponieważ do tego czasu nikt lub mało kto wiedział, co to za ptaszek, potrzebną jest rzeczą, aby się o nim dowiedzieli ludzie w naszym kraju. Zwłaszcza gdy jest odpust w Radoczy, to targuje, jeżeli jest pogoda, przeszło 100 złr. dziennie krwawicy naszego ludu. Ludzie, nie dajcie się zdzierać! A W-ni Panowie, właściciele dóbr, nie pomagajcie żydom do złego przez wypuszczanie tymże karczem, w których nic dobrego się nie dzieje, lecz wiele złego.

Sprawy ludowe.

W Dobczycach odbyło się zgromadzenie ludowe dnia 29. lipca. Więcej na niem było kłótni, aniżeli nauki. Najpierw mówił poseł Kubik, potem ks. Stojałowski, potem ks. Smółka i inni. Ks. Smółka zapytywał ks. Stojałowskiego, gdzie jest l a m p a, na którą zbierał pieniądze i którą miał zawieść do Jerozolimy. Ani pieniędzy ani lampy. Dalej pytał się, co słychać z kielichem dla Ojca świętego, na który ks. Stojałowski zbierał pieniądze. Zły był bardzo ks. Stojałowski, że go tak przyciśnięto do muru, więc wygadywał na p. Danielaka, na ks. Szpondra, na p. Stapińskiego — wszystkich obrzucił błotem. Wójt Kania z Bieńkowic wykazał, że ksiądz Stojałowski dużo gada i obiecuje, a z tego wszystkiego lud nie ma żadnej pomocy ani ulgi. Pomimo że księdza wybrano posłem, to ludowi bieda taka jak była, albo i większa. Podatki płać, do szkoły płać, do kościoła płać, a ksiądz także ciągle woła i daj i daj! — a nie zapyta, skąd brać. Nie było pożytku z tego zgromadzenia, tylko krzyki i kłótnie. Pożytek miał ks. Stojałowski, bo zebrał trochę grosza i pojechał. — A bieda pozostała.

Obowiązki wójta i radnych. Wójt i radni powinni patrzeć, aby była czystość i porządek w szynkach, karczmach, jatkach, oraz w innych miejscach sprzedaży pokarmów i napojów. Jak niechlujstwo, zamknąć i donieść Starostwu. Prócz tego ukarać grzywną. Raz na zawsze trzeba pamiętać, że

wójtowi z dwoma przysiężnymi przysłuża prawo karania do 15 złr. czyli 30 koron. To wystarczy, aby był porządek w gminie. Cygańskim, fałszerstwom zapobiegać! Wódki, wina, jakby były podejrzane, zapieczętować pieczęcia gminną i zostawić u szynkarza pod zagrożeniem, że nie wolno mu naruszyć pieczęci aż do orzeczenia Starostwa. Starostwu zaś odesłać próbki podejrzanych napojów pod pieczęcią, z opisaniem tego, co zaszło.

Kronika i rozmaitości.

Znowu -- jak zwykle — skonfiskował p. Doliński ostatni numer *Obrony Ludu* — skonfiskował aż za trzy artykuły. Najpierw skonfiskował p. prokurator list z Ameryki, w którym bracia nasi piszą, że musieli uciekać z Galicyi z powodu żydów i stańczyków. Dalej, i co **najciekawsze**, skonfiskował p. Doliński artykuł, którego **nie skonfiskował** w *Prawie Ludu*. Zupełnie **dosłownie**, powtarzamy: **dosłownie** przedrukowaliśmy artykulik o radach powiatowych z krakowskiego *Prawa Ludu*. W tamtem piśmie artykuł ten **nie uległ konfiskacie i p. Doliński go puścił**, w *Obronie Ludu* natomiast **ten sam artykuł**, te same wyrazy wydały się p. Dolińskiemu podburzające i **skonfiskował** go. Inną miarę ma pan Doliński dla pisma socyalistycznego, a inną dla nas. Sprawę przedstawimy ministrowi, może tam znajdziemy sprawiedliwość. Wreszcie skonfiskował p. Doliński artykuł, gdzieśmy pisali, jak to się rządy zmieniają i czasy i ludzie. To samo napisały wszystkie dzienniki lwowskie z powodu rocznicy powieszenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, ale tamtych dzienników nie skonfiskowano, natomiast zabrano *Obronę Ludu*. Widać z tego, że są u nas **równe prawa** dla wszystkich.

Szczery i serdeczny przyjaciel Polaków, Wilhelm Liebknecht, niemiecki poseł socyalistyczny, umarł w Berlinie. Starzec 74-letni przebył wszystkie katusze więzienia i prześladowania rządu pruskiego, jeszcze przed rokiem więziony za obrazę majestatu, zawsze dzielny, niezłomny, pełen hartu, odwagi, męstwa — zawsze szlachetny. Polak musi w dniu jego śmierci wdzięcznem sercem wspomnieć, co w długiem życiu dla sprawy polskiej uczynił. W chwili kiedy przyjaciół w Europie mamy coraz mniej i coraz tchórzliwszych, godzi się przypomnąć męża, który miał odwagę sprawy polskiej bronić z ogniem głębokiego przekonania, który umiał na trybunie parlamentarnej w Berlinie gorąco i wymownie wskazywać na krzywdy Polski i niesprawiedliwość o pomstę do nieba wołającą, jakiej się na nas dopuszczono. Ś. p. Liebknecht nieustannie wskazywał, że największym i niebezpiecznym wrogiem wolności i sprawiedliwości jest Rosya, która pożarła Polskę i ostrzy apetyt na pożarcie wszystkich ludów słowiańskich. Hańbą Europy jest — mówił on — ta olbrzymia Rosya, najbrutalniejsze państwo rozbójnicze, jedyne, które na złagodzenie nieprzerwanego szeregu zbrodni, popełnionych na ludach, nie może przytoczyć ani jednej zasługi, oddanej ludzkości — to najbardziej łupieżce, najokrutniejsze, najobłudniejsze ośmiela się grać rolę przedstawiciela ludzkości i ludzkich uczuć. Z rąk jej jeszcze broczy krew zamordowanej Polski. To jest hańbą Europy. Tak mówił o Rosyi Niemiec uczciwy, socyalista, a znał on Rosyę dobrze z jej historyi, z jej czynów, z jej zbrodni. Jakimże łotrem w obec tego jest Polak, który Rosyę broni, który chwali carat i żandarmów moskiewskich. Liebknecht był ostatnim obrońcą Polski w Parlamencie niemieckim. Cześć jego zacnej pamięci.

Patrzcie i słuchajcie, do czego doprowadziła ten biedny kraj i lud gospodarka stańczykowsko-żydowska! *Gazeta urzędowa* ogłasza, że 13. sierpnia rano o godzinie 10-tej w sądzie pow. w Delatynie odbędzie się na żądanie żyda Arona Pressnera licytacya **dziewięciu** włościan z gminy Sadzawka. Jedno gospodarstwo będą licytować za kwotę **3** złr. 34 ct., drugie za **9** złr., trzecie za **20** złr., czwarte za **40** złr., piąte za **20** złr. 66 ct. i t. d. Dziewięć rodzin pójdzie z kijem żebraczym — a przecież fakt taki powinien poruszyć serce prokuratora i zniewolić go do zbadania, kto zacz jest ten pan Pressner, jakim sposobem powstały jego pretensye do biednych włościan — i czy są one słuszne? Dziewięć licytacyj w jednej wsi, toć przecie — jakby straszny pożar. Gdzież są sądy, gdzie prokuratorye, gdzie starostwo, gdzie żandarmerya — czy nie ma nikogo, aby wziął biedny lud w obronę i opiekę przed krwiożerczym lichwiarzem? **Jeden żyd w jednym dniu licytuje dziewięć gospodarstw chłopskich!** To przecież włosy na głowie stają, co się w tym kraju dzieje **bezkarnie!**

P. Paweł Kułaga, radny gminny z Zalasu, prosi nas o podanie do wiadomości, że nie Fr. Tataruch, lecz on pisał doniesienie w numerze 44. *Obrony Ludu* na egzekutora Stanisława Głąba w Krzeszowicach. P. Głąb uczuł się tem doniesieniem obrażony, chociaż w niem nie było ani jednego słowa obrazy, lecz było tylko powiedziane, że nie można egzekwować Franciszka zamiast Jana. Nie wolno wieszać kowala, gdy zawinił ślusarz. To wiedzieć i pamiętać powinien każdy, a tem bardziej egzekutor. P. Fr. Tataruch niech się więc niczego nie obawia, włos z głowy mu nie spadnie i niech ani centa nie daje egzekutorowi za odstąpienie od skargi. A pan egzekutor gdy chce, niech skarży nas, to my mu urządzimy łaźnię przed sądem karnym taką samą, jaka czeka niejakiego Czerniatowicza ze Sułkowic, i Kobejkę z Radawy.

Pomoc dla dotkniętych powodzią. Z funduszów, jakiemi prezydyum namiestnictwa dysponowało, wydano dotychczas na ten cel — oprócz datku cesarza, wynoszącego 20.000 koron, — łączną kwotę 113.600 koron. Starostwa są obecnie zajęte szczegółowemi badaniami rozmiarów i skutków klęski, które rozpoczęto, skoro tylko wody o tyle opadły, że można było przystąpić do sprawozdania szkód na miejscu. Pomoc powyższa, to jakby kropla wody rzucona w staw. Tu na ratunek potrzeba milionów.

Samobójstwo Murawiewa. Donoszą z całkiem pewnego źródła, że rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Murawiew, nie umarł naturalną śmiercią, ale popełnił samobójstwo, a to po bardzo gwałtownej scenie z carem. Przy tej rozmowie Murawiewa z carem był obecny także minister Witte. Chodziło o kwestyę chińską. Murawiew, powróciszy do domu, napisał jeszcze list do cara. Po napisaniu tego listu Murawiew odebrał sobie życie.

Rozszarpany przez wieprza. W miejscowości Detta na Węgrzech wydarzył się w tych dniach przerażający wypadek. Pastuch nierogacizny, Antoni Engelmann, nosił co dnia paszę dla wieprzów, które na widok strawy rozpoczynały zwykle między sobą walkę o pierwszeństwo. Batog Engelmanna sprowadzał naturalnie zgodę. Przed kilku dniami powtórzyła się ta sama historya i bat pastucha zaczął pracować, co się nazywa. Tym razem jednak rozjuszonych zwierząt nie można było tak prędko przyprowadzić do porządku, to też razy sypały się częściej i silniej, niż zwykle. Jeden z wieprzów, otrzymawszy bolesny raz, rzucił się na pastucha i zaczął go kąsać. Inne wieprze widząc to, rzuciły się także na niego i zaczęły go szarpać. Nim na krzyki nieszczęśliwego nadbiegli

inni pasterze, już było zapóźno. Chłopiec wprawdzie jeszcze żył, ale tak był poraniony, że w przeciągu dwóch godzin zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Chińczycy w Berlinie stali się niewidzialnymi. Oni, którzy dniami całymi spacerowali „pod Lipami,“ na ulicy Fryderyka i Lipskiej, oglądając jak najdokładniej wystawy sklepowe, siedzą teraz w domu, jak gdyby obawiali się zemsty tłumu za rzeź w Pekinie. Niektórzy Chińczy, przebywający w Berlinie od całego szeregu lat, odczuwają dotkliwie ten mimowolny areszt domowy. Sekretarz legacyjny Kingintai, który od lat 20 przebywa w Berlinie i zupełnie się tam zaklimatyzował, musi teraz długie dnie przepędzać pośród ścian swojego mieszkania. Kingintai przed laty dziesięciu został przejechany tak nieszczęśliwie przez wóz tramwaju, że musiano mu nogę amputować. Odciętą nogę posłał do Chin i kazał tam złożyć w grobie, w którym spocznie kiedyś reszta jego ciała.

Pierścień Rybaka. (Pierścień papieski). W Watykanie panowało w tych dniach wielkie zaniepokojenie. Ojciec św. pomimo dobrego stanu zdrowia, tak wychudł, że gdy zasnął w gabinecie swoim, pierścień Rybaka zsunął Mu się z palca. Zaniepokojenie, jakie ztąd powstało, łatwo sobie wytłumaczyć wobec historycznego znaczenia pierścienia; jeden z lokajów znalazł wreszcie cenny klejnot. W trzech tylko wypadkach, o ile wiadomo, papieże rozstawali się z tym pierścieniem: Sykstusowi V. ukradł go jeden ze służących. W r. 1798 zabrał go Piusowi VI. komisarz francuzki Haller, wraz z innemi klejnotami, lecz nazajutrz pierścień zwrócił, a w r. 1809 uczynił to samo jenerał francuski Radet, który uwięził Piusa VII. w Kwirynale. Dopiero Ludwik XVIII. odesłał pierścień do Rzymu.

Z anglo-transwaalskiej wojny. Londyńskie ministerstwo wojny ogłasza kompletne wykazy dotychczasowych strat Anglii w ludziach w wojnie południowo-afrykańskiej. Według tych wykazów legło na placu boju lub zmarło z ran 14.415 ludzi, tak że razem z wziętymi do niewoli i zaginionymi straciła Anglia do tego czasu 33.631 ludzi. Nie wliczono tu jednak chorych, rozmieszczonych po rozmaitych lazaretach w całej Południowej Afryce, których liczba dochodzić ma do 40 tysięcy. Im dłużej ciągnie się wojna, tem bardziej zwiększa się procent umierających na rozmaite choroby. Tu znowu potwarza się stwierdzony już od od dawna fakt, że w czasie wojny więcej ludzi ginie wskutek rozmaitych chorób, niż od kul i szabel.

Cholera w Indyach. Indye nawiedziła nowa klęska. Nie dość głodu, który w całych Indyach poczynił olbrzymie spustoszenia, teraz przybyła jeszcze cholera. Jak donoszą, cholera szerzy się w Indyach w okropny sposób, a najbardziej w Simea. Trupy ludzi nie pogrzebane i wystawione na łup sępów, walają się po polach. Ludzie obozują pod gołem niebem. Chorych nikt nie pielęgnuje z obawy przed zarazą. Z tego samego powodu też nikt trupów nie grzebie.

Z Krakowa donoszą do *Słowa*, że bawił tam ks. Stojałowski, jako świadek sądowy w sprawie jednego ze swych przyjaciół politycznych, Jaworskiego z Bochni, którego zasądzono na **50** koron grzywny za nielegalne zgromadzenie publiczne.

Manewry cesarskie. Załoga krakowska wyrusza na manewry cesarskie dnia 27. sierpnia. Wyruszą z Krakowa wszystkie oddziały wojska, zostanie tylko 100 pułk piechoty i artylerya wałowa. Manewry potrwają do dnia 15. września, w którym to dniu odbędzie się próba szybkiego rozwozu koleją **170.000** wojska.

W Trojanowicach, wiosce około Zielonek pod Krakowem położonej, odbył się pierwszy egzamin w szkółce, założonej przez krakowskie Koło pań Towj

„Szkoły ludowej.“ Szkółka w odświętnej szacie, wybielona, przystrojona w zieleń, wieńce i bukiety, wiązane rękami dzieci wieśniaczych, oraz dziatwa sama, przybrana w stroje barwne, wesoła — robiła niezwykłe wrażenie piękna i poezyi naszej rodzimej. Pierwszy egzamin, to uroczyste święto w wiosce, powiódł się znakomicie, na 52 dziatwy nagród było 12, a prócz 8, reszta ze stopniem dobrym zakończyła całoroczną naukę. Na pamiątkę tego pierwszego egzaminu, krakowskie Koło pań obdarzyło za zebrane pieniądze w kwocie 18 złr. 80 ct., za pomocą okólnika, dziewczątka książeczkami, chłopców „krakuskami,“ nadto w nagrodę przesłała im p. Kereczkowa drobne podarki. Po skończonym egzaminie obecny ks. Michalik delegat Rady szkolnej okręgowej, ciepłemi słowy zachęcał dziatwę do wytrwałości w nauce — nauczyciela w pracy około wychowania i w nauczaniu dzieci. Z podniosłem wrażeniem opuszczano szkółkę, do czego nie mało przyczyniało się zadowolenie rodziców.

Arcybiskupstwo lwowskie. Wedle uporczywie obiegających w kraju wieści, ma zasiąść na lwowskiej stolicy arcybiskupiej biskup poznański, ks. Likowski. Wiadomość ta słuszne budzi w kołach duchownych rozgoryczenie. Czyżby naprawdę wśród całego naszego kleru nie znalazł się nikt, godny posiąść owe dostojeństwo, że aż dopiero z Poznania trzeba sprowadzać ks. Likowskiego.

Kruk krukowi oka nie wykole. *Słowo Polskie* pisze: Protest wyborców nowosądeckich przeciw nielegalności wyborów do Rady miejskiej, a w szczególności przeciwko nieformalnemu postępowaniu starosty p. Jarosza zwrócono z namiestnictwa celem przeprowadzenia śledztwa... do starostwa. P. Jarosz wyjechał na czasowy urlop do Krynicy, a śledztwo w tej sprawie prowadzi nowo zamianowany nadkomisarz starostwa p. Ossoliński. Bardzo jesteśmy ciekawi wyniku!

Biskup katolicki z Chin. Naczelnik katolickich misyj w Chinach, biskup Lanzer, który bawi w Mödlingu, pod Wiedniem, miał rozmowę z jednym z wiedeńskich dziennikarzy, która rzuca trochę światła na stosunki chińskie. Na pytanie, czy rzeczywiście tak znaczną jest ilość katolików w Chinach, odpowiedział biskup, iż jest ich przeszło milion. Kiedy przybył on w r. 1886 do Chin, znajdowało się tam wogóle może jakie 59.000 katolików. Od tego czasu zrobił katolicyzm w Chinach bardzo znaczne postępy, protestantyzm natomiast bardzo mało znalazł zwolenników. Początkowo mieszkał biskup w Szantung. Obecnie rezyduje on w miejscowości Jenczufu. Trudności, jakie miał biskup do pokonania zanim osiadł na rezydencyi w Jenczufu były bardzo wielkie. Dopiero musiał on robić podanie do samego cesarza, który na to pozwolił. Skoro biskup Lanzer przybył do Jenczufu, poprosił go wicekról, aby się udał do świątyni Konfucyusza, gdzie przygotowanem jest uroczyste przyjęcie dla niego. Skoro biskup wszedł do tej świątyni, przyjęty został krzykami i świstaniem i, jak sam to opowiada, życiu jego groziło niebezpieczeństwo. Nie tracąc przytomności, chwycił biskup jednego mandaryna (urzędnika) za rękę i rzekł mu, iż czyni go odpowiedzialnym za wszystko, co się tu dzieje, i że go tu schwytano w pułapkę. Dzięki tylko swej odwadze i za pośrednictwem tego mandaryna, wydobył się on z rąk Chińczyków i wsiadł do powozu. Tu obok parobka posadził owego mandaryna i w ten sposób uniknął niebezpieczeństwa. Biskup wniósł zażalenie do cesarza z powodu tej zasadzki. Cesarz wydał powtórnie biskupowi pozwolenie zamieszkania w Czifu i zagroził wielką karą, gdyby się ponowne napady na biskupa powtórzyć miały. Odtąd stale rezydował biskup Lauzer w Jenczufu.

Precz z pijakami, precz z wódką! W Krakowie odbył się wielki zjazd lekarzy z całej Polski. Zjechało się ich blisko 1000. Posłuchajcie, co mówił o wódce (o alkoholu) najstarszy doktor rządowy w Galicyi, radca Merunowicz:

„Powiadają — mówił on — że wódka wzmacnia — a ona osłabia organizm; powiadają, że ogrzewa, a ona obniża ciepłotę ciała; twierdzą, że wzbogaca gminę i kraj, a on przywodzi je do ruiny.“ — Oto słowa protomedyka Merunowicza. A my dodamy: W kraju, gdzie miasta stołeczne żyją z konsensów szynkarskich, gdzie panująca kasta (stańczyki) ciągnie dochody z gorzelni i „świętej“ karczmy, czas już, aby przyszła pora upamiętania; czas, aby lud przestał pić, przestał bogacić żydów, czas, aby sam się opamiętał i dobrowolnie nie chwytał za kij żebraczy! Włościanie! jeżeli chcecie, aby poginęli żydy — karczmarze i lichwiarze, jeżeli chcecie, aby zcześli bankruci, co żyją z wódki i gorzelni — to przestańmy pić wódkę. Gdyby cały lud tylko przez jeden rok nie wziął ani jednego kieliszka wódki do ust — wiecie, coby się stało? Oto galicyjska szlachta, razem ze żydami, propinatorami wymarłaby z głodu i nędzy. Oni żyją dzisiaj tylko z tego, co chłop przepije. Kto więc żyje i utrzymuje stańczyka i żyda? Ten, co pije. — Przestańmy pić, a wyginą nasi najwięksi wrogowie.

Plan podróży cesarza. Podług dotychczasowych dyspozycyi, cesarz pozostanie aż do końca sierpnia w Ischlu. Następnie udaje się monarcha do Wiednia, gdzie zabawi do 7-go września, w którym to dniu wyjedzie cesarz do Jasła na manewry, na których zabawi do 16-go września. Z manewrów wróci cesarz do Wiednia.

Nadużycia starosty żywieckiego poruszymy najpierw w kraju, gdy powróci z kąpiel Namiestnik hr. Piniński, a następnie oprócz tego w Wiedniu w jesieni, gdy będzie zwołany parlament.

Adwokat, dr. Adam Bobilewicz w Krakowie staje w obronie sławnego wójta z Jelenia, Antoniego Lipki. Gdyby p. Bobilewicz znał lub zechciał zbadać wszystkie szlachetne czyny tego wójta, które jeszcze będą rozpatrywane w kryminale — toby przecież może sumienie katolicko-narodowe pana adwokata nie pozwoliło mu stawać w obronie człowieka, który nie na obronę, ale na potępienie zasłużył. Jeżeli katoliccy narodowcy takich ludzi bronią, to powinszować im tylko możemy. Sąd krakowski zatwierdził wyrok I. instancyi, ale dlaczego? Dlatego, iż sędzia pierwszy ani słówkiem nie zanotował w protokole, że oskarżeni włościanie ofiarowali dowód prawdy. Zresztą sprawa jeszcze nieskończona. Wszystkie sprężyny poruszymy, aby sprawiedliwość uzyskać dla pokrzywdzonych, nadto damy sposobność Lipce, aby nas zaskarżył, my mu staniemy do oczu przed sądem każdej chwili i zarzuty udowodnimy. A wy włościanie pamiętajcie, że adwokat dr. Bobilewicz broni Lipkę.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 14. sierpnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 14·— do 16·60; — Żyto od 12·30 do 14·50; — Jęczmień od 11·50 do 13·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·—; Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·60 do 4·—; — Jaja za kopę od 2·40 do 2·70; — Masło za garniec od 6·50 do 7·30. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnicy w Ameryce. Widzicie, jaką to mamy wolność i swobodę w Galicyi pod rządami stańczyków i żydów. List wasz skonfiskował prokurator. Ale my i tak nie zginiemy, im więcej nas gnębią, tem więcej mamy czytelników.

P. Mazur. Wiemy, że Wójcik różne kłamstwa wygaduje na *Obronę*, ale to nam nie tylko nic nie szkodzi, przeciwnie pomaga, bo coraz nowi ludzie z powiatu przychodzą i każą sobie przysyłać gazetę. Niedawno przysłał jednego wójta, że było coś na niego napisane — tymczasem to była nieprawda i wójt zaprenumerował *Obronę*. *Przyjaciela Ludu* przysyła Wójcik zadarmo wójtom w pow. krakowskim, ale mu to i tak nie pomoże.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie